

Rozbójnicy górscy w XVI i XVII wieku

18 lutego 2014



Łamanie kołem, ćwiartowanie, wieszanie na haku, ścięcie – to tylko garść propozycji, jakie władze miejskie mogły zaoferować osobom czyhającym na cudze mienie lub życie. Chętnych na łatwy zarobek jednak nie brakowało.

Chociaż rozbój był problemem dotyczącym obszaru całej Rzeczypospolitej, to jednak tereny górskie dały możliwość do sformowania się nieco bardziej specyficznego zjawiska. O ile bowiem rozbójnictwo nizinne stanowiło domenę zawodowych złoczyńców i spotykało się z powszechnym potępieniem, zbójcy w górach często mogli liczyć na pomoc ludności wiejskiej. Mimo, że utrwalona przez folklor, a następnie zafascynowanych górami literatów (Seweryn Goszczyński, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Wincenty Pol) wizja radosnych zbójów, napadających tylko bogaczy i dzielących się łupem z biedotą, poważnie koliduje z materiałem źródłowym, to niektóre legendy mają racjonalne podłoże. Na początek warto jednak przyjrzeć się ludziom, wstępującym na ścieżkę przestępstwa.

BYLI CHŁOPCY BYLI, CO SIĘ NA ZBÓJ BRALI

W dużej mierze w skład zbójnickich towarzystw wchodziłi zwykli górale, posiadający domy i własne zajęcia (pasterstwo, uprawa). Był to więc ruch plebejski (ale poza najuboższymi dołączali do niego także synowie bogatych gazdów), udział szlachty odnotowuje się w źródłach sporadycznie. Historycy socjalistyczni chętnie nadawali całemu zjawisku zabarwienie marksistowskie, zauważając, że zbójnictwo stanowiło element walki klasowej między chłopstwem a szlachtą. Częste napaści na dwory miały stanowić akt zemsty uciskanego ludu. Współczesna historiografia torpeduje tego typu teorie, wykazując między innymi, że ofiarami ataków byli także chłopi, a rabowanie szlacheckich posiadłości miało przeważnie na celu zdobycie jak najbogatszego łupu, a nie pomszczenie krzywd, co poświadczają zeznania pochwyconych przestępców, zawarte w księgach sądowych (oczywiście nie można całkowicie wykluczyć buntu przeciw uciskowi feudalnemu jako motywacji).

Granice państwowe nie stanowiły problemu dla ludzi trudniących się bandyckim procederem. Towarzystwa rozbójnicze z polskiej strony gór zasilali Słowacy, Węgrzy, Czesi i Ślązacy. Mechanizm ten działał również w drugą stronę. Mobilność grupy była często determinowana przez jej liczebność: większe odważały się zapuścić w odleglejsze rejony, mniejsze działały głównie na obszarze swojego pochodzenia. Warto też zwrócić uwagę na przypadek Sanocczyny – tam dodatkowym bodźcem dla przestępców były konflikty na tle wyznaniowym, wytworzył się bowiem antagonizm między będącą w mniejszości katolicką szlachtą, a stanowiącą większość ludności prawosławnym chłopstwem. Zdarzało się nawet, że inspiratorami i beneficjentami rozboju byli popi, których status społeczny niewiele różnił się od chłopskiego.

ZBÓJOWAĆ WESOŁO, CHOĆ NAS BIEDA BIJE

Głównym celem napaści była chęć wzbogacenia się. Warto podkreślić to banalne stwierdzenie, zważywszy na rozkwit mitów o zbójcach „co świat równali”, walczyli z uciskiem i rozdawali zdobycz ubogim. Górski teren zapewniał zaś wyjątkowo korzystne

warunki. Mosty, brody i wąskie przejścia stanowiły wymarzone miejsca na zasadzki, a w wypadku ewentualnego niepowodzenia można było salwować się ucieczką w trudno dostępne rejony. Często grono rozbójnicze uzupełniali uciekinierzy (przed prawem lub z wojska), którzy znaleźli w górach azyl i chwilowo nie mogli podjąć się normalnego zajęcia.

W księgach sądowych występuje jeszcze jeden motyw wstąpienia na drogę przestępstwa. Krzysztof Sroka, sądzony w 1594 roku, usprawiedliwiał się, że „przyszedłszy ku niemu towarzystwo – gwałtem a groźbą jęli go namawiać by z nimi szedł na zbój powiadając, iż jeśliby nie szedłże go zabić grozili”. („Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1598–1782”, wyd. Stanisław Szczotka). Była to jednak przede wszystkim wymówka w celu uniknięcia kary śmierci, która groziła za rozbój. Zeznające osoby podają czasem, że były krępowane i pilnowane, w związku z czym dla całej grupy mogli stanowić jedynie utrapienie, a nie wartościową pomoc.

Bardzo istotne jest zagadnienie stosunków między lokalnymi społecznościami wiejskimi a zbójcami. Ucisk feudalny, wojny czy klęski głodu zawsze pociągały za sobą wzrost przestępczości, zatem rozbój mógł stanowić dla górala idealną formę „dorywczego” zarobku. Istniała możliwość uczestniczenia w jednorazowym napadzie, zorganizowanym przy sprzyjającej okazji. Zdarzało się też, że późną wiosną, lato i wczesną jesień przestępca spędzał w górach, aby na zimę powrócić do domu, rodziny i zwykłych zajęć. Warto nadmienić, że występowały też przypadki wielopokoleniowych rodzin rozbójniczych, w których na szlak ruszali ojciec z synami, a starsi członkowie rodziny pozostawali w domu, stanowiąc ewentualne zaplecze dla zbójów.

Więzy pokrewieństwa lub zwykłe znajomości sprawiały, że relacje między rozbójnikami a miejscową ludnością ocieplały się. Z tego samego względu chłopci często wspomagali towarzystwa, dostarczając im żywności, broni lub myląc pogoń. Przestępcom nie opłacało się zatem napadać na wsie z własnych

okolic, gdyż najprawdopodobniej spowodowałyby to utratę neutralnej, chłopskiej życzliwości, a być może nawet szereg konfliktów z miejscowymi i ścigającymi zbójów harnikami.

COBY SIĘ NAM ZBÓJOWANIE WIEDŁO

W celu dokonania napadu rozbójnicy łączyli się w grupy, zwane też towarzystwami i bursami. Ich liczebność wynosiła najczęściej od 4 do 9 osób, chociaż zdarzały się też większe bandy (powyżej 20 członków), zbierane przeważnie, kiedy przywódcy spodziewali się silnego oporu. I tak na przykład rabujące w 1632 roku towarzystwo, liczące 23-26 osób, złupiło zamek w Gorzcu za Zatorem. Z kolei wieś Smerek została splądrowana przez bandę aż 98 zbójów!

Na czele dużych burs stawał przywódca, zwany hetmanem, pryncypałem, harnasiem, kapitanem lub watahem. Mało wiadomo o kompetencjach i wyborze hetmanów. Przeważnie zostawał nim starszy, doświadczony rozbójnik, czasem też osoba która zaaranżowała dany napad i zgromadziła towarzyszy (choćby tzw. „nawojca”, czyli inicjator, mógł być również zwykłym zbójcą lub chłopem). Najprawdopodobniej decydowała tu ambicja, charyzma i zdolności organizacyjne, nie od rzeczy było też posiadanie ogólnego poważania wśród zbójckiej braci. W dużych grupach przywódcy decydowali o podziale łupów, samemu przywłaszczając sobie co cenniejsze zdobycze (choćby przeważnie po kryjomu, co świadczy, że ich pozycja nie była aż tak silna). Przeważnie podział był równy, aczkolwiek w wypadku dużej różnicy doświadczenia i wieku między rozbójnikami starzy wyjadacze mogli liczyć na obfitsze trofea, z kolei początkujący odchodzili czasem z pustymi rękoma.

Ofiary rozbójników stanowią pełen przekrój przez ówczesne społeczeństwo. Łupem na trakcie padali włóczędzy, kupcy (nawet podróżujący w większych grupach i z tzw. glejtownikami, czyli strażą), chłopci, żołnierze, szlachta z czeladzią. Grabież najczęściej łączyła się w tym przypadku z morderstwem. Napadano nawet na księży, popów, kościoły i cerkwie, lecz były

to sytuacje nieco rzadsze. Nie tylko zresztą w gęstym lesie można było odczuwać zagrożenie. Większe towarzystwa nie stroniły od plądrowania domów sołtysów, wójtów, urzędników, młynarzy, kowali czy zwykłych bogatych chłopów, a nawet całych wsi. Bardzo często na cel obierano dwory szlacheckie. Chętnie sięgano wtedy po pomoc służby dworskiej, dzięki której można było zdobyć wartościowe informacje o obronności domu czy przechowywanych tam dobrach. Jeden z przesłuchiwanym rozbójników stwierdził nawet „że nigdy na taki dwór nie uderzyli i nie uderzą zboynicy, w którym zdrady nie masz”. („Acta Maleficorum Wiśnicae. Księga złoczyńców Sądu Kryminalnego w Wiśniczu (1629-1655)”, wyd. W. Uruszczak). Jeśli udało się spacyfikować obrońców dworu, przechodzono do plądrowania. Wyznania z ksiąg sądowych burzą obraz zbójnika jako wesołego junaka. W celu wydobywania informacji o ukrytych dobrach uciekano się do licznych tortur, takich jak przypiekanie rąk, nóg i brzucha łuczywem lub rozżarzonym żelazem, pobicia czy okaleczenia. Kobiety nie mogły liczyć na szczególne względy – często wręcz to od nich zaczynało się męki, aby przełamać upór pana domu. W razie zacieklego oporu dochodziło nawet do morderstw, aczkolwiek w tym przypadku starano się ich unikać.

Dwory szlacheckie stanowiły dla burs pokaźny łup. Poza pieniędzmi zabierano też szaty, tkaniny, broń, pożywienie i naczynia. Zdarzały się też kradzieże bydła czy koni. Podobnie rzecz miała się w przypadku napaści na chłopskie chaty, chociaż oczywiście w tym przypadku zdobycz była uboższa. Małe grupy odnosiły w tej materii najmniej spektakularne sukcesy, ale nawet po napaści na samotnego wędrowca można było liczyć na parę groszy czy odzież i buty.

Osobną kategorię stanowiły najścia na pasterskie szałas. Żyjący w odosobnieniu bacowie zajmowali się wypasem owiec i sporządzaniem sera z ich mleka. Była to więc dla rozbójników najprostsza metoda uzupełnienia zapasów żywności, bez konieczności schodzenia z gór, zaś przytłoczeni przewagą

liczebną pasterze nie mieli możliwości stawienia oporu.

Zdobyte łupy przechowywano w górach, bądź u znajomych górali. Niekiedy rozbójnicy posiadali oficjalną melinę, na przykład górską jaskinię lub karczmę, w których również mogli składować zdobycze i zbierać się w celu zorganizowania napadu.

ZBÓJNIKIEM NA HAKU WIATER PORUSZEJE

Masowy charakter zbójnictwa zmuszał szlachtę do podejmowania specjalnych działań w celu przywrócenia spokoju. W 1620 roku na sejmiku zatorskim szlachta uchwaliła podatek na pobór do formacji, mającej ścigać górskich przestępców. W 1624 roku już nawet król ponaglał szlachtę specjalnym uniwersałem, rozkazującym okiełznanie działań towarzystw rozbójniczych. Zdecydowano się na najemne siły zbrojne, stąd określenia dla tej grupy: „ludzie pieniędzy” lub harnicy (od niem. „harnisch” – zbrojny). Ich zwierzchnikiem był starosta lub urzędnik centralny wybrany na sejmiku. W jego kompetencjach leżało określenie liczebności harników, przydzielanie im podstawowych instrukcji, odpowiadał też za ogół ich działań. Na niższych szczeblach ludźmi pieniężnymi dowodzili rotmistrze, porucznicy, hetmani, podhetmani i dziesiętnicy. Podstawowym uzbrojeniem harnika była broń palna i berdysz. Do głównych zadań oddziałów należało patrołowanie wyznaczonego obszaru, przeciwdziałaniu rozbojowi, tropienie i chwywanie zbójców. Zdarzało się jednak, że dawali się we znaki nie tylko łotrom, lecz także miejscowej ludności. Przeważnie objawiało się to licznymi nadużyciami podczas przeszukiwania domów, chociaż w skrajnych przypadkach dochodziło nawet do krwawych awantur.

Harnicy nie byli jednak w stanie wykorzenić zbójnictwa. Szlachta starała się wspomóc ich działalność specjalnym ustawodawstwem. Były to: nałożenie na miejscową ludność obowiązku ścigania rozbójników i wprowadzanie kar za opieszałość, ustanowienie na wszelki wypadek po jednym pieszym zbrojnym w każdej wsi i zwołanie pospolitego ruszenia szlachty. Trzecia opcja pokazuje dobitnie, że zagrożenie było

realne, skoro panowie bracia byli w stanie osobiście ruszyć do urągającej ich czci walki ze zbuntowanymi poddanymi. Powszechny był również zakaz pomocy zbójnikom (co jednak natrafiało na przeszkodę w postaci wspomnianych wcześniej więzi pokrewieństwa z miejscowymi), a na sejmiku zatorskim w 1659 roku postanowiono odbierać góralom broń palną. W celu schwytania przestępców współpracowano z władzami węgierskimi. Złapany zbójnik nie mógł liczyć na miłosierdzie – pisane mu były już tylko tortury i kara śmierci.

ŻEGNAJ, CZARODZIEJSKA GÓRO

Mimo jednoznacznego obrazu rozbójnictwa w materiale źródłowym, zjawisko to obrosło niezliczonymi mitami. Górski folklor obfituje w przyśpiewki zachwalające zbójników, czy wyrażające żal z ich niedoli. Działalność najsłynniejszych harnasiów przypada na wiek XVIII (Janosik, Dobosz, Proćpak), być może więc wtedy zakorzeniły się legendy, istniejące do dzisiaj (niewątpliwie swój wkład miała też literatura romantyczna i młodopolska). Ale już wcześniej ich powstawaniu sprzyjały relacje między rozbójnikami, a miejscową ludnością. Wprawdzie przestępcy nie rozdawali pieniędzy biednym, ale po zakończeniu okresu zbójowania wracali do domu, zapewne dzieląc się zdobyczą z krewnymi, a być może i bliskimi znajomymi. Podobnie rzecz ma się z legendarnymi skarbami ukrytymi w górach przez rozbójników. Chowanie zdobyczy w terenie było częstą praktyką. Nawet księgi sądowe odnotowują przypadki, w których złapany przestępca wyznaje, że schowany łup wciąż znajduje się w górach. I kto wie, może leży tam do dziś?

Autor: Antoni Olbrychski

Ilustracja: Władysław Skoczył (,,Pochód zbójników”)

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Acta Maleficorum Wiśnicae. Księga złoczyńców Sądu

Kryminalnego w Wiśniczu (1629-1655), wyd. Wacław Uruszczak przy współpracy Ireny Dwornickiej, Collegium Columbinum, Kraków 2003.

2. Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1598–1782, wyd. Stanisław Szczotka, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Lublin 1952.

3. Jazowski Andrzej, Imię Janosika...: Zbójnictwo karpackie, Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2002.

4. Kamler Marcin, Zbójnictwo i rozbój w Beskidach od drugiej połowy XVI do pierwszej połowy XVII wieku [w:] Społeczeństwo staropolskie, tom II, red. Iwona Dacka-Górzyńska, Andrzej Karpiński, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2009.

5. Kamler Marcin, _ Złoczyńcy: przestępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku (w świetle ksiąg sądowych miejskich)_ , Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2010.

6. Kiryk Feliks, Przyczynki do dziejów zbójnictwa-beskidnictwa na pograniczu polsko-słowackim w XV-XVIII wieku [w:] Mity i rzeczywistość zbójnictwa na pograniczu polsko-słowackim w historii, literaturze i kulturze, Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Nowy Targ 2007.

7. Ochmański Władysław, Zbójnictwo góralskie: z dziejów walki klasowej na wsi góralskiej, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1950.

8. Ochmański Władysław, Zwalczanie zbójnictwa góralskiego przez szlachtę w XVII i XVIII wieku, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, 1951, s. 193-241.

9. Piasecki Zdzisław, Byli chłopcy, byli...: zbójnictwo karpackie, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.